

NAGRODZONE PRACE

w III Kaliskim Konkursie Literackim pod hasłem

NA JEDNEJ ZIEMI

w kategorii gimnazjum

1. miejsce

Marcin Bartoś (Nowe Skalmierzyce), godło 08D
– za opowiadania „**Wspomnienia wiecznie żywe**”

2. miejsce

Bartosz Domański (Żerków), godło Hansons
– za opowiadanie „**Nosfero lot ku przyszłości**”

3. miejsce

Arkadiusz Grzęda (Nowe Skalmierzyce), godło 04D
– za wiersz „**Kim są Żydzi?**”

2 równorzędne wyróżnienia

Iga Magaj (Ostrów Wlkp.), godło Calisia
– za opowiadanie bez tytułu „**Islan biegł pośród ciemnej Krainy**”
Martyna Cozaś (Koźminek), godło MartynC (Koźminek)
– za wiersz „**Niemi świadkowie**” oraz opowiadanie-dziennik „**Kartka z pamiętnika**”

[Izabela Fietkiewicz-Paszek]

[Halina Marcinkowska]

[Bożena Umińska-Keff]

Kalisz, 25 maja 2014



Iga Magaj (Ostrów Wlkp.)

OPOWIADANIE

* * *

Islan biegł pośród ciemnej Krainy Elzalm. Odizolowany od świata przez sto lat, zachłannie wciągał nocne powietrze, którego brakowało w lochach Konkedaret.

Minął uśmiechając się do niego wróżkę i łzy wypłynęły z jego skośnych, elfich oczu. Zbyt długo nikt się do niego nie uśmiechał. Zbyt długo nikt z nim nie rozmawiał. Zbyt długo był sam ze swoim cierpieniem, miłością, niesprawiedliwością i chęcią zemsty. Sto lat – tyle czasu musiał czekać by znów powitać utraconą wolność. Sto lat – można by było przypuszczać, że dla jego nieśmiertelnego życia nie jest to istotna strata. Nieśmiertelność – przywilej czy udręka? Wizja przeżywania przez miliardy lat swego bólu. Musiał uciec. Nienawidził tego miejsca. Najgorsi zbrodniarze, a wśród nich on – Islan – skazany na potępienie przez miłość.

Wiatr wysuszył łzy na jego twarzy, a na ich miejsce przywiał obłąkany uśmiech.

Musiał się spieszyć jeśli chciał zdążyć przed świtem, zanim krasnoludy i gnomy odkryją jego nieobecność w celi i wyruszą za nim w pogoń, zagrażając jego planom.

Żądza zemsty dodawała mu siły. Z magicznych mocy nie chciał korzystać. Przez sto lat dusił je w sobie, czekając na moment zemsty, by skumulowane wydostały się spod jego palców i unicestwiły jego miłość. Nie chciał ich zmarnować na tak banalną czynność, którą mógł wykonywać w naturalny sposób.

Słońce zaczęło przebijać się przez powłokę nocy, a Islan wciąż biegł. Dopiero w południe doszedł do wschodniej bramy zamku. Rozkoszował się świadomością, że nareszcie uwolni się od bólu. Zemsta wynagrodzi mu zagubione lata.

Wtedy ją zobaczył. Calisia, roześmiana Królowa Elfów, tańczyła pośród kwiatów. Jego stuletnia nieobecność zdawała się nigdy nie mieć miejsca. Nienawiść, którą pielęgnował przez miniony wiek, również zniknęła.

Calisia... Królowa jego ojczyzny i serca, dla której spełniłby każdy z rozkazów.

Pod przymknięte powieki napłynęły obrazy z przeszłości. Sto lat temu wyglądali tak samo. Jedyne element, który zmienił się w jego wyglądzie to uśmiech, który od tamtej chwili już się nie pojawiał na jego twarzy. Jednakże Calisia wciąż się śmiała. Czy potrafiłaby to robić gdyby go kochała? Może odegrał tylko rolę w romansie wykreowanym przez monotonię jej życia?

Sto lat temu nie wątpiłby w uczucia, którymi go obdarowywała. Stanowili jedną duszę. Czy niszcząc ją nie zniszczy również swojej?

Calisia... Gdy odkryto ich sekret to on został uznany winnym. Kto obwiniłaby Królową Elfów? Myślał, że się za nim wstawi i uratuje. Jednakże Calisia milczała i Islan został skazany za uwiedzenie królowej i zesłany do Krainy Cieni – Konkedaret. Miłość nałożyła mu na ręce kajdany.

Spojrzał na swoje dłonie. Do tej pory zdawały się być zniewolone. Czy to były ręce mordercy? Wizja zemsty, którą żył przez miniony wiek nagle go rozbawiła. Islan – morderca królowej. Przez sto lat zaślepiony nienawiścią, był tak naprawdę zaślepiony miłością. Łatwiej byłoby nienawidzić i zabić. Trudniej było kochać i odejść tam, gdzie słońce już nie wschodzi.

Marcin Bartoś (Nowe Skalmierzyce)

Wspomnienia wiecznie żywe

W maju 1939 roku wyjechałem z rodziną do Kalisza, miała być to dla mnie jedynie miesięczna wycieczka, w czasie gdy rodzice będą załatwiali sprawy biznesowe. Jednakże wyjazd się przeciągał, z jednego miesiąca zrobiły się dwa, z dwóch cztery, przez ten czas zdążyłem się bardzo dobrze odnaleźć w tamtejszym środowisku. Poznałem wielu ciekawych ludzi, a że Kalisz był miastem bardzo tolerancyjnym, byli to ludzie z różnych kultur i wyznań. Jednym z nich był młody, wesoły chłopak-Żyd, razem ze swoją rodziną mieszkał w tym mieście od urodzenia. Mimo że od wielu pokoleń jego rodzina zamieszkiwała daleko poza granicami swojej ojczyzny, razem z nią ustawicznie pielęgnował swoją wiarę i kulturę. Mówiliśmy na niego Janek, zawsze można było na nim polegać, często się odwiedzaliśmy i spędzaliśmy razem czas. Jednak po czterech miesiącach wszystko się zmieniło, wybuchła II wojna światowa, czas trwogi i rozpacz. W całym kraju zaczęto słyszeć o prześladowaniach narodu żydowskiego, jednak dopiero gdy Niemcy zaczęli odnosić pierwsze porażki, zaczął się prawdziwy horror-coraz częstsze stały się „łapanki”. Podczas jednej z nich został zabrany tata Janka, aresztowano go, ponieważ posiadał fałszywe dokumenty. Od tamtej pory Janek zmienił się nie do poznania, w ogóle nie wychodził z domu, nie uśmiechał się, nie był już tym samym rezolutnym chłopcem. Trudno mu się dziwić, w końcu już nigdy nie miał zobaczyć swojego ojca. Od tamtej pory staraliśmy się pomagać jak tylko mogliśmy jego rodzinie, pomagał nam w tym dość dobrze prosperujący właściciel sklepu. Podczas okupacji niemieckiej byliśmy dość bezpieczni, gdyż syn kuzyna mojego dziadka służył w Armii Nazistów. Mimo swoich korzeni nie czuliśmy się związani z tym narodem, wręcz staraliśmy się ukryć nasze pochodzenie, *„Blżej nam jest do Żydów aniżeli do Niemców”* stwierdził raz nawet mój tata, trudno mu się dziwić, żyliśmy przecież w środowisku, gdzie Żydzi stanowili sporą część społeczeństwa. Poza tym byliśmy bardzo związani z rodziną Janka. Niestety w 1943 roku nadchodziły coraz gorsze wieści, w całej Polsce rozpoczęły się masowe wywozy do obozów zagłady. W niedługim czasie rodzina Janka postanowiła uciec, przygotowania trwały dwa, może trzy dni, jak tylko mogliśmy, staraliśmy się zaopatrzyć przyjaciół w żywność i ubrania. Mój tata przekazał nawet wujowi Janka pistolet, w nadziei, że może wybawić ich z niejednej opresji. W pośpiechu i natłoku wrażeń łatwo było stracić orientację, lecz mimo to starczyło nam czasu na pożegnanie-chyba najtrudniejszy moment tamtejszych dni. Janek obiecał, że gdy tylko wojna dobiegnie końca, wróci do Kalisza i odnajdzie *„swoich”*, przez chwilę zaczęliśmy wspominać wakacje, wspólnie spędzone dni, słoneczne poranki, deszczowe popołudnia... Lecz nie było już czasu, nasze rozmyślenia przerwał krzyk matki Janka i oślepiający błysk świateł samochodu. Już czas-pomyślałem-po chwili samochód odjechał, blask lamp powoli gasł w nieogarniętej ciemności chłodnej nocy, gdy tylko umilkł bliski nam dźwięk silnika wróciliśmy do domu.

Od tamtej pory nie było dnia bym nie myślał o tych wydarzeniach, przez wiele lat ukrywałem te myśli w swoim sercu. W końcu zrozumiałem, że jedynym rozwiązaniem jest długopis i żółtknięta kartka papieru, przesiąknięta zapachem nafty z żydowskiej lampy. Czuję ulgę...

Martyna Cozaś (Koźminek)

KARTKA Z PAMIĘTNIKA

Wtorek, 4 maja 1930 r.

Do mojego miasteczka wprowadziła się nowa rodzina – dziewczynka o imieniu Estera wraz z rodzicami. Bardzo chciałam ją poznać, więc szybko pobiegłam do niej, by się przywitać. Estera przyjechała z Kalisza. Nie chciałam przeszkadzać jej w rozpakowywaniu rzeczy, więc dość szybko pożegnałam się. Czuję, że nie jest to nasze jedyne spotkanie...

Środa, 23 października 1930 r.

Dużo rozmawiamy z Esterą. Dowiaduję się o niej coraz więcej, ona o mnie także. Estera jest innego wyznania. Opowiadała mi o nim trochę. Judaizm - tak nazywa się jej religia. Dzisiaj powiedziała mi, że za trzy dni będzie obchodzić szabat. To najważniejsze święto żydowskie, które upamiętnia dzień odpoczynku Boga po stworzeniu świata. Szabat trwa od piątku wieczorem do zachodu słońca w sobotę. Nie wolno wówczas pracować, podróżować, pisać, pracować, ect. Nawet jedzenia należy przygotować wcześniej. Jest to święto radosne, przeznaczone na modlitwę, ale także dla rodziny i bliskich.

Wtorek, 17 lipca 1932 r.

Estera obchodzi dzisiaj dwunaste urodziny. To ważny dzień dla dziewczynek w judaizmie, które są wówczas wprowadzane w świat dorosłych. Obrzęd nosi nazwę bat micwy i można go porównać do mojej pierwszej komunii. Uroczystość była skromna: odbywała się w synagodze, później posiłek i życzenia. Bat micwa Estery spotkała się z krytyką innych Żydów mieszkających w Koźminku, którzy uznawali, że jedynie chłopcy mają prawo do swojego obrzędu, czyli bar micwy.

Piątek, 2 kwietnia 1939 r.

Zbliża się wielki dzień Estery – mojej przyjaciółki. Już niebawem wyjdzie za mąż. Nigdy wcześniej nie byłam na ślubie według obrządku żydowskiego. Jestem niezmiernie ciekawa różnic i podobieństw. Imię mojej przyjaciółki można tłumaczyć jako „gwiazda” i zapewne tak samo będzie błyszczeć w dniu ślubu. Wyglądam niedzieli z niecierpliwością...

Niedziela, 4 kwietnia 1939 r.

Cóż to był za dzień! Estera wyglądała pięknie, promieniowała jakimś niezrozumiałym dla mnie blaskiem... Ślub odbył się w obecności 12 dorosłych Żydów – mężczyzn (wszystkich dokładnie policzyłam). Pan młody i panna młoda przed uroczystością czekali w osobnych pomieszczeniach. Byli z nimi najbliżsi. Uroczystość odbywała się przed synagogą. Pan młody (w towarzystwie obu ojców) i panna młoda (w towarzystwie obu matek) weszli pod baldachim zwany chupą, pod którą zawarli związek małżeński. Prowadzący pana młodego i pannę młodą trzymali w dłoniach zapalone świece. Jak dowiedziałam się później to symbol ognia i błyskawic, które były widziane pod górą Synaj podczas dawania Tory. Panna młoda siedem razy okrążyła przyszłego męża zanim stanęła po jego prawej stronie. Zwyczaj ten symbolizuje budowę nowego domu. W tym samym czasie Rabin odmawiał błogosławieństwo nad kielichem z winem. Pan młody włożył na wskazujący palec Estery pierścień, mówiąc: „Oto jesteś mi poślubiona tym pierścieniem według prawa Mojżesza i Izraela”. Wszyscy goście zaczęli wówczas krzyknąć „Poślubieni!”, potwierdzając zawarcie ślubu. Krzyczałam chyba najgłośniejszym głosem... Co bardzo mnie

zdziwiło, w pewnym momencie jeden z gości podłożył pod nogę pana młodego kielich, który go rozgniółł. Estera powiedziała mi, że to ma przypominać o zburzeniu świątyni. Zewsząd rozległy się radosne okrzyki: „Dobrego losu”, „Szczęścia”, „Na szczęście”. Życzę im tego z głębi serca! Para młoda udała się na krótki odpoczynek do oddzielnego pokoju, po czym wrócili do zebranych gości na weselny poczęstunek i wspólną zabawę. Ceremonia bardzo różniła się od tego co widziałam dotychczas. Obserwowałam wszystko z zapartym tchem, chcąc jak najwięcej zapamiętać. Pewnie jeszcze wrócę do tego dnia na Twoich kartkach...

Poniedziałek, 22 sierpnia 1939 r.

Spotkałam Esterę, była smutna. Wspomniła cicho, że źle jej... że myślą z mężem o wyjeździe. Zrobiło mi się jej żal, wiedziałam trochę o sytuacji przy granicy. Wszyscy mówili, że będzie wojna. Ja nie wierzyłam. Całe życie było przede mną, chciałam nadal się kształcić. Estera opowiedziała mi o losach swej kuzynki mieszkającej koło Cieszyna. Tam było jeszcze gorzej... Nie wiedziałam, co jej poradzić. Chciałam zatrzymać swą przyjaciółkę. Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia o tym, ile złego się zdarzy... Wszystko miało dopiero nadejść.

I nadeszło. Chwile, których nie sposób wymazać z pamięci i obraz uśmiechniętej Estery z długimi czarnymi włosami, której już więcej nie spotkałam.....

Niemi świadkowie

Wysokie kominy – milczący świadkowie cierpienia,
zbiorowe groby naszych braci.
Nie święte kości zabrały spokój duszy,
prowadząc ją do nikąd.
Donośne nawoływania milkną we wspólnym domu,
warkot silnika to ostatnia godzina.
Wierzby płaczące krwią zbrukane,
wieczni strażnicy snu mordowanych.
Ślady stóp na kamiennych tablicach
bezczeszczą imiona.
Martwa cisza, zaciągnięte okiennice
dzieci jednej ziemi, a nagle obcy.
Żydowskie ulice niczym wymarłe korytarze,
pełne trwających w pamięci postaci.

Bartosz Domański (Żerków)

Nosfero – ostatni ratunek

Rok 3014. To już koniec. Nie da się uratować naszej planety. Ziemia jest za bardzo zniszczona po wojnie grzybów, rozpada się w oczach. Aby uratować populację ziemską musimy zbudować statek kosmiczny zwany „Nosfero”

- Pospiesz się tam, nie zostało nam już wiele czasu – pogańcał kierownik budowy.
- Już prawie koniec, trzeba tylko skalibrować silniki – odpowiedział naukowiec.
- Dobrze, powinniśmy zdążyć przed eksplozją planety.

Naukowcy, inżynierowie, astrologi... pomagali przy budowie statku bo chociaż wszystkie narody toczyły ze sobą wojnę, to prezydenci wiedzieli, że jeśli nie opuścimy planety, zginemy. I tak w głowie pewnego angielskiego uczonego narodził się pomysł statku kosmicznego potrafiącego pomieścić wszystkich ludzi. Projekt zaakceptowano i w tym momencie rozpoczęła się walka z czasem, która zakończyła się powodzeniem. Miejsce budowy zostało wybrane przez wszystkich prezydentów, a że żaden z nich nie zgadzał się na budowę w żadnym kraju, w mieście, które nie należałoby do niego, to był problem i dlatego wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że najlepszym miejscem do budowy będzie Kalisz, gdyż w nim łączą się wszystkie kultury świata co sprawia, że jest w nim coś z każdego kraju. Poza tym Kalisz został zbudowany w łączonym stylu architektonicznym, który skupiał w sobie wiele stylów z różnych zakątków świata. Dlatego prezydenci zgodzili się budować tu, bo to tak samo jakby budowali w swoim kraju.

- Gotowe. GOTOWE!!! – krzyknął kierownik budowy – W końcu po 5 długich latach zakończyliśmy budowę. Dzwoncie do prezydenta, trzeba go jak najszybciej poinformować, że możemy odlatywać.

I tak pomysł, który wydawał się niegdyś niemożliwy, stał się realny, lecz czy statek poleci czy uniesie tak ciężki ładunek? Zaraz po poinformowaniu prezydenta nakazał on zabrania po 2 pary z każdego gatunku roślin i zwierząt tak, aby można je po znalezieniu nowej planety rozmnożyć czy zasadzić. Następnie zaś prezydent poinformował głowy reszty państw, że statek jest gotów do lotu. I tak ze wszystkich stron świata zjeżdżali się ludzie rasy czarnej, białej, czerwonej i żółtej, I chociaż nie znosili się nawzajem, to wiedzieli, że jeśli nie dojdą do kompromisu, to zginą.

- Wsiadać po kolei, nie pchać się !! – krzyczały stewardesy .
- Miejsca starczy dla wszystkich – dodała inna stewardesa.

I tak, gdy wszystkie miejsca zostały zajęte i wszyscy byli gotowi do startu, pilot rakiety zakomunikował:

- Uwaga pasażerowie lotu „Nosfero”, zdarzył się problem i żeby wystartować jeden z was musi się poświęcić i zostać na Ziemi – zakomunikował pilot.

W tym samym momencie w całym statku rozpoczęły się szeptki „Kto się odważy ”, „nikt nie jest na tyle głupi , by tu zostać” . Nagle z tłumu osób wyłoniła się wysoka szczupła osoba o blond włosach i przyjmując poważny wyraz twarzy powiedziała:

- Ja, ja to zrobię!!

Pilot, bez zadawania zbędnych, pytań pokazał mu, co musi zrobić i szybko wrócił do rakiety. O Wiedział bowiem, że jeśli on się rozmyśli, to drugi śmiatek może się już nie znaleźć. Bohater zgodnie z instrukcjami pilota wpisał kod, a następnie wcisnął guzik i rakieta wystartowała. Zaczęła się chwila niepewności, czy rakieta przebije się przez termosferę i poleci dalej. Cała rakieta trzęsła się podczas przelatywania przez kolejne warstwy atmosfery i nagle było słychać krzyk „udało się!” Po opuszczeniu

ziemi powolnym dolatywaniu do kosmosu pasażerowie statku usłyszeli wybuch. Wszyscy pchali się do okna, by zobaczyć, jak ich ukochana planeta rozpada się na ich oczach. Wszyscy wiedzieli, że nie ma już powrotu.

Rok3024. Po 10 latach lotu w końcu jesteśmy na kursie na planetę Ekaria. Badania dowiodły, że jest tam idealna atmosfera do zamieszkania, poza tym warunki też były nienajgorsze.

- Uwaga pasażerowie lotu „Nosfero” po 10 latach lotu odnaleźliśmy planetę o odpowiednich warunkach, za 10 miesięcy powinniśmy do niej dolecieć – zakomunikował kapitan.

Kilka godzin po komunikacji kapitana rozległ się alarm. Ludzie wpadli w panikę:

- Co się dzieje ??? – pytali się wszyscy wszystkich.

- Prosimy o spokój, nic się nie stało – uspokajały stewardesy.

- Uwaga, tu mówi kapitan, proszę o przyście na mostek prof. Kristofera i panią prof. Alanę.

Kiedy naukowcy dostali się na mostek, czekał już tam na nich: inżynier Piotr, kapitan Bartosz i profesor nauk technicznych Adam.

- Co się stało ? – zapytała prof. Alana.

- Mamy poważny problem, meteor uderzył w silnik i doszło do pęknięcia. Jeśli tego nie zatkamy, to wszyscy zginiemy – powiedział inżynier Piterejko.

- A co my mamy do tego ? – zapytał prof. Kristofer.

- Do zatkania tej dziury będzie nam potrzebny specjalny stop metalu, który stworzycie – powiedział kapitan.

- Tylko ciekawe gdzie i z czego ? – zapytał prof. Kristofer.

- Jak to gdzie w laboratorium – odpowiedział prof. Adam.

- To tutaj jest laboratorium ? – zapytała zdziwiona prof. Alana.

- Oczywiście Piterejko zaprowadzi was do niego a wy jak najszybciej opracujcie stop metalu, który da radę zatkać tą dziurę aż do końca lotu – powiedział prof. Adam.

- No dobrze, ale ile mamy czasu ? – zapytała prof. Alana.

- Z 5 może 6 godzin a potem zabraknie nam tlenu do oddychania – odpowiedział kapitan Bartek.

- Dobrze, a teraz do roboty, nie ma ani chwili do stracenia – krzyknął z werwą inżynier Piterejko.

Po trzech godzinach stop był gotowy, a Inżynier Piotr wraz z kapitanem Bartoszem i prof. Adamem udali się do miejsca awarii, żeby je zatkać.

- Załóżcie kombinezony, żeby nie zamarznąć – powiedział kapitan Bartosz.

- Kto ma mapę statku? – zapytał się prof. Adam.

- Ja ją mam – odpowiedział inżynier Piotr.

- To do roboty mamy koło 2 godzin, by dotrzeć do wyrwy i ją zatkać – rzekł prof. Adam. Dojście do wyrwy i zatkanie jej zajęło im 1:30 h.

- Dobra możemy wracać – powiedział prof. Adam.

- Patrzcie, co to jest? Wygląda jak jakiś śluz – stwierdził Piotr.

- Nie wiem, weźmy to do analizy – powiedział kapitan.

Po powrocie na mostek kapitana prof. Adam udał się do pracowni, by sprawdzić, do kogo należy ten śluz, a kapitan Bartek i inżynier Piotr wrócili do swoich obowiązków. Po kilku godzinach prof. Adam wrócił cały zdenerwowany.

- Wiesz już co to za śluz ? – zapytał się Kapitan Bartek.

- Niestety nie, ale badania jednoznacznie wskazały, że należy on do istoty nam nieznannej do kosmity, poza tym śluz ten zawierał dużą ilość kwasu siarkowego VI – powiedział prof. Adam.

- Czyli oznacza to, że dziurę nie zrobił meteor, a jakaś istota żyjąca – powiedział kapitan Bartosz i natychmiast wezwał prezydentów.

- Kapitanie wezwałeś nas? – powiedział prezydent ludności Ameryki.

- Zgadza się, mam złe wieści, najprawdopodobniej na pokładzie naszego statku znajduje się kosmita – powiedział kapitan.
 - CO ? – odpowiedziały zdumione głowy nieistniejących już państw .
 - To co słyszeliście, teraz pozostaje jedno pytanie co z tym zrobimy – powiedział kapitan .
 - Jak to co trzeba znaleźć kosmitę – powiedział jeden z prezydentów a reszta poparła go jednogłośnie.
 - No dobrze ,ale kto to zrobi? – zapytał prof. Adam.
 - Znajdzie się jakiś ochotnik, który to zrobi – powiedział prezydent Rosjan .
 - Nie możemy narażać pasażerów – powiedział kapitan .
 - To tylko kilka osób mniej co się przejmujesz – odpowiedział prezydent.
 - Nie , ja to zrobię – powiedział kapitan .
 - A ja ci w tym pomogę – dodał prof. Adam.
 - Ja też – dodał głos z daleka.
 - Piotrze czy to ty?– zapytał prof. Adam.
 - Nie, to nie Piotr jestem Baryła, słynny łowca zwierząt – odpowiedział.
 - W takim razie na co czekacie, bierzcie się do roboty i załatwcie to coś – powiedział zdenerwowany prezydent Rosjan.
- Zaraz po tym głowy państw wyszły, a kapitan profesor i łowca zwierząt poszli się przygotować na polowanie.
- Potrzebujemy broni – powiedział Baryła.
 - Pistolety ze strzałkami usypiającymi znajdują się w ładowni – odpowiedział kapitan.
 - Powiedziałem broni nie wykałaczek – powiedział podirytowany łowca.
 - Słuchaj innej broni nie mamy poza tym to wystarczy. Uśpimy bestię i wyrzucimy ją ze statku i w ogóle nie mamy pewności czy jest ona groźna – powiedział kapitan, gdy nagle rozległ się potworny krzyk mrozący krew w żyłach.
- Po ustaleniu, że krzyk dobiega z gdzieś z okolicy ładowni, 3 śmiazków poszło sprawdzić co wydało ten krzyk. Kiedy zeszli do ładowni, znaleźli ciało martwej kobiety. Ciało było całe poszarpane i pokryte śluzem który je roztopiał.
- Czyli bestia jednak jest niebezpieczna kapitanie ? – zapytał Baryła z pogardą .
 - Trzeba ją jak najszybciej schwytać żeby nie było więcej ofiar – powiedział prof. Adam.
 - Ale najpierw zdobądźmy prawdziwą broń – powiedział łowca.
- W skrzyni obok śluzu znajdowała się broń przemycona przez prezydenta Niemiec bohaterowie zabrali ją, by zabić bestię, ale wiedzieli, że będą musieli pogadać z prezydentem Niemiec na jej temat. Po zebraniu potrzebnego sprzętu poszli za śladami śluzu, który doprowadził ich, aż do pomieszczenia z silnikiem tam po raz pierwszy ujrzeli kosmitę. Wyglądał jak przerośnięty pies pokryty jakąś czarną mazią z ogromną paszczą pełną ostrych kłów i czarnymi oczami, których spojrzenie mroziło krew w żyłach. Bestia spojrzała na nich i ustawiła się tak, jakby zaraz miała się na nich rzucić, prof. Adam znieruchomiał natomiast łowca Baryła wyjął karabin i wpakował w potwora serię kul, lecz bestia stała nietknięta. Pociski zdawały się przez nią przelatywać, przy czym nic jej nie robiąc. Bestia zdenerwowana próbami uśmiercenia jej, rzuciła się na łowcę, profesora, i pilota a ci zaczęli uciekać w stronę wyjścia.
- Bestia jest cała zrobiona ze śluzu, broń jej nic nie robi – powiedział zadyszany prof. Adam.
 - To co jak ja niby zabić ?? –zapytał łowca.
 - Można by ją zamrozić aaaa – powiedział kapitan, robiąc unik przed ciosem bestii.
- Rozmowa zaczęła się dalej zaraz po tym, jak bohaterowie dobiegli do pomieszczeń dla robotników, następnie zamknęli się w jednym z nich , ale bestia nie miała zamiaru odpuścić.
- Uff nareszcie chwila spokoju – powiedział zmęczony i zadyszany prof. Adam.
 - Nie na długo, kosmita się tu w końcu dostanie – powiedział kapitan.
 - To jaki mamy plan? – zapytał łowca.

- Plan jest prosty musimy zwabić bestie do komory chłodzącej i ją tam zamknąć – powiedział kapitan – a następnie odkręcić zawór i tym samym wpuścić do pomieszczenia azot i zamrozić ją – dodał prof. Adam.

- A potem wyrzucimy ją w przestrzeń kosmiczną , genialne! – krzyknął łowca.

Plan był prosty, ale ktoś musiał zwabić bestię do komory chłodzącej, a następnie ją tam szybko zamknąć, nie dając się pożreć, a tym kimś był nie kto inny jak łowca Baryła. Unikając ciosów bestii, szybko przemknął obok niej i pobiegł w stronę komory a bestia za nim, natomiast kapitan i prof. Adam czekali już przy zaworze. Bestia goniła Baryłę, ale ten nie dał się i zaraz przed wejściem do komory skoczył i podciągnął się na rurę wiszącą przed drzwiami. Bestia jednak nie zahamowała i wpadła wprost do pomieszczenia, a łowca zamknął ją i dał znak kapitanowi i profesorowi, żeby odkręcili zawór. Kiedy kapitan i prof. Adam zrobili to, pomieszczenie momentalnie zapełniło się azotem a potwór chwila po chwili przestawał się ruszać aż w końcu zamarł teraz pozostało tylko przewieść go prosto do śluzy i wyrzucić go w przestrzeń kosmiczną ale trzeba było to zrobić szybko bo0, bestia mogła w każdej chwili odtajeć.

- Dalej raz raz raz, szybko nie ociągać się! – poganiał łowca.

- Pchamy ile sił – powiedział profesor.

- Nic mnie to nie obchodzi, on może w każdej chwili się rozmrozić.

- Nie denerwuj się to już tu – rzekł kapitan.

Dzielni śmiałkowie ustawili zmrożone ciało bestii przed drzwiami śluzy a następnie podeszli do kontrolera i wcisnęli guzik otwierający śluzę, ta zaczęła się powoli otwierać i zasysać powietrze wraz z kosmitą. Zaraz po tym jak kosmita wyleciał ze statku zamknęli śluzę i wrócili na mostek, gdzie kapitan nadał ogłoszenie, że jest już bezpiecznie.

Reszta lotu przebiegła spokojnie bez żadnych niespodzianek.

- Uwaga, tu mówi wasz kapitan, niedługo lądujemy proszę, o zapięcie pasów bezpieczeństwa i założenie masek tlenowych – powiedział przez interfejs kapitan.

Zaraz po tym ogłoszeniu na statku rozpoczęły się szepty.

- Nareszcie dotarliśmy.

- Tak długo to trwało.

- Ale się cieszę.

Statek począł powoli wchodzić w atmosferę. Zaraz po lądowaniu pierwszy człowiek wyszedł w skafandrze na powierzchnię Ekari i zmierzył poziom tlenu , po tym jak odczytał wyniki zdjęł skafander i odetchnął pełną piersią. Chwilę później wszyscy pasażerowie lotu Nosfero zeszli z pokładu statku i zebrali się wokół swoich prezydentów.

- Uwaga! Proszę o uwagę! – krzyczał jeden z prezydentów – Jesteście jednymi z nielicznych ocalałych ludzi z wojny grzybów, więc w takim razie ja i moi koledzy postanowiliśmy, że nie popełnimy tego samego błędu na tej planecie, w naszym nowym domu. Z tej więc oto racji zamieszkamy wszyscy w jednym miejscu i stworzymy wspólną kolonie którą nazwiemy Kalisz na cześć miasta które nas połączyło. Odtąd wszyscy razem będziemy tworzyć nowe jutro, wszyscy czarni, biali żółci i czerwoni, nie ważne to, co nas podzieliło, ważne to, co nas złączyło!

I tym o to przemówieniem prezydent dotarł do serc wszystkich Azjatów, Amerykanów, Australijczyków, Afrykańczyków i Europejczyków. Tym przemówieniem sprawił, że niegdyś wrogowie dziś stali się jedną wielką rodziną. I tak odtąd nowi mieszkańcy Ekari budowali razem swoje miasto, żyjąc w zgodzie, pokoju i miłości i nie patrzeli już na to, że ten jest czarny albo żółty, bo pamiętali słowa prezydenta, który powiedział jasno, że wszyscy są do siebie podobni, wszyscy są sobie równi i chociaż różni nas wygląd, to w środku jesteśmy tacy sami.